ROK VIII. KWIECIEŃ 1927. Nr. 4.

Wyłeć ptakiem z swego gniazda,
Miłać będzie taka jazda.
W. POL.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY POLSK. TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KAPLICZKA W WRZESINIE POD PRUSZKOWEM.

Fot. Kazimierz Prauss.

Zeszyt niniejszy wypełniły prace członków Koła Krajoznawczego im. P. E. Strzeleckiego przy gimn. państw. im. T. Zana w Pruszkowie.

P. M. JÓŻKIEWICZ.

Dzisiejszy Pruszków.

Niewielka to była osada Pruszków lat kilkanaście temu, skoro należała do gminy Ożarów. A gdy sięgniemy jeszcze lat czterdzieści wstecz, to cóż ujrzymy? — Pruszków cały stanowi jedną prywatną własność hrabiów Potulickich, z wyjątkiem dzisiejszego objektu księży Emerytów, wraz z pałacykiem, obecnie dzierżawionym przez towarzystwo gimnastyczne „Sokół".

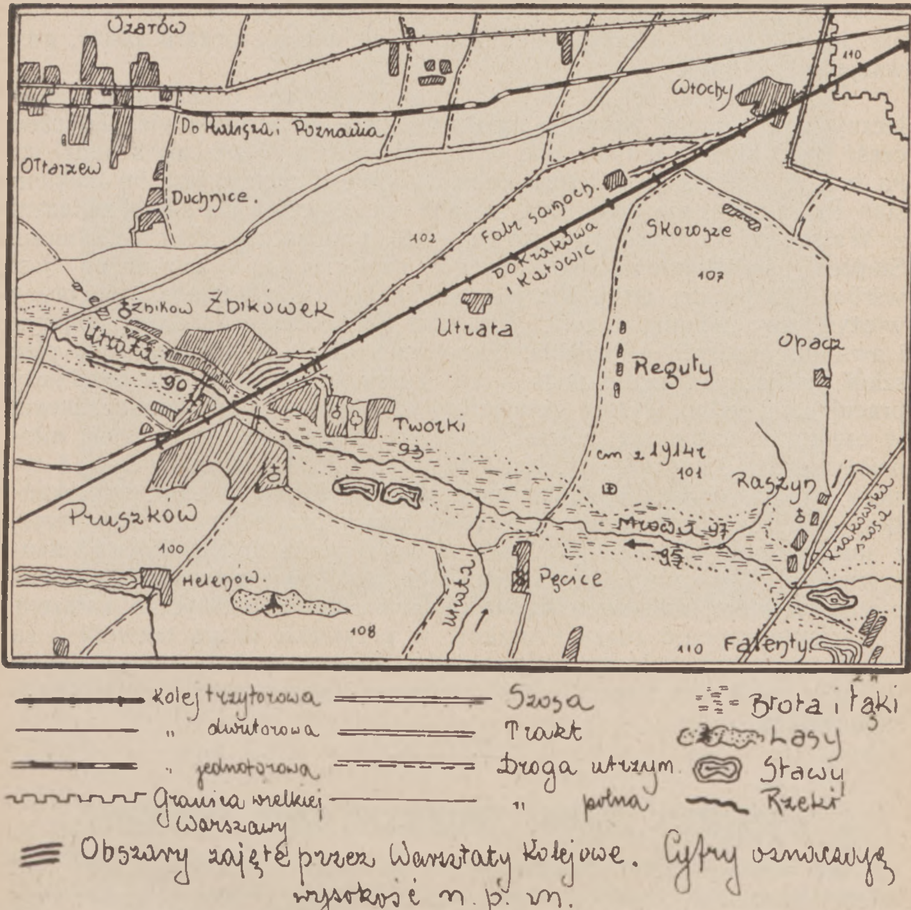
Drogą parcelacji posiadłość Potulickich przechodziła zwolna w ręce prywatnych właścicieli, i dziś liczy 5 włók, prawie że leżących w mieście, z czego część stanowi park, gdzie rzeczka Utrata ujęta w tamy tworzy stawy i stawki.

Dzisiaj Pruszków, to miasto pokaźne, liczące około 21.000 mieszkańców, ważny ośrodek fabryczny i przemysłowy, wyrosły nagle, na sposób niemal amerykański, a bliskość stolicy i doskonała komunikacja słusznie mu zjednały miano — przedmieścia Warszawy.

Nagły ten rozrost miasta datuje się już od kilku lat przed wielką wojną. Wprawdzie wojna wstrzymała na chwilę ten rozwój, częściowo zniszczyła to, co było, ale burza wojenna minęła, i dziś już zdąża Pruszków naprzód w rozwoju kultury przemysłowej.

Uruchomiono większą część fabryk, rozbudowano warsztaty kolejowe, powstała elektrownia okręgowa, która nietylko oświetla Pruszków, lecz miasta okoliczne a nawet część Warszawy. Trzeba też dodać, że Pruszków z Warszawą łączy jedyna w Polsce trzytorowa droga żelazna. Niewątpliwie wpłynie także znacznie na większe uprzemysłowienie miasta projektowane połączenie Warszawy z Żyrardowem linją kolei elektrycznej przez Pruszków. Zresztą w samym Pruszkowie jest projektowane założenie sieci tramwajowej. Naogół Pruszków nie sprawia wrażenia miasta fabrycznego, rozrzucony jest bowiem na szerokiej pól przestrzeni, względnie luźnie zabudowany, z działkami ziemi ornej prawie w środku miasta, na których latem wdzięcznie szumi płowe żytko lub zalecająco uśmiechają się różne warzywa. „Gmachy" — prezentują się obskurnie, są jedno rzadziej dwu lub więcej piętrowe i mają w sobie coś z typu koszarowego. Nierzadko obok wyniosłej kamienicy, tuli się do jej boków nędzna, waląca się już chałupka drewniana. Właściwie, pod wyrazem Pruszków rozumieć też należy Żbików i Żbikówek, które stanowią jedną organiczną całość z Pruszkowem, a są nawet większe od niego. Dzieli te dwa kompleksy terytorjalne niewielka rzeczka Utrata, miejscami błotnista i letnią porą płytka, ale w czasie wiosennego przyboru nawet groźna. Zalewa łąki i pola niżej położone, zrywa tamy i upusty, a nierzadko w mętnej fali unosi jakiś przedmiot zniesiony przez zdradziecką wodę.

Pruszków posiada dwa kościoły: jeden starszy na Żbikowie i drugi w Pruszkowie, który zaczęto budować przed wojną, a do tej pory nie wykończono zupełnie z braku funduszów; przed tym to kościołem rok temu jeszcze, tuż zaraz przed furtą kościelną odbywały się jarmarki, dopiero ktoś rozważniejszy zwrócił uwagę magistratu na niestosowność tego sąsiedztwa i plac jarmarczny gdzieindziej został przeniesiony.



Mapka okolic Pruszkowa (wedł. mapy Wojsk. Inst. Geogr. z 1924 r.) Skala 1:100.000.

Z północno-wschodniego boku Pruszkowa w stronę Warszawy leżą Tworki, szpital dla umysłowo chorych, tworzący jakoby osobną dzielnicę, miasto w mieście, którego potężne budowle odrazu oczy przechodnia uderzają. Jedną stroną przylegają do brzegu Utraty, gdzie poziom wody podniesiony tamami w parku Potulickich, dostarcza możliwej przynajmniej kąpieli. To też latem na łąkę przybrzeżną, skąpaną w potokach światła słonecznego, ściąga cały młodzieńczy Pruszków żądny powietrza i swobody.

Specjalny charakter przybiera miasto latem w dni świąteczne, uświetnione zwykle zabawami w ogrodzie wspomnianych wyżej księży Emerytów, urządzanemi staraniem miejscowego Sokoła. Wtedy to, wielobarwny, beztroski tłum głośną, radosną falą snuje się po ulicach, po ogrodzie w takt dźwięków muzyki, płynącej z krużganka pałacyku. Czasem zawody sportowe, które mają już gorących wielbicieli, ściągają również licznych widzów. Ma też Pruszków i własną straż ochotniczą

pożarną, która przy każdej sposobności dzielnie się sprawia, tylko ma już to niezwykłe szczęście, że często na miejsce pożaru zdąży, gdy wszystko się spali.

Pozostało jeszcze do powiedzenia coś nie coś o stosunkach społecznych i samem wreszcie społeczeństwie w Pruszkowie. Znaczna część osób spędza jedynie noc w Pruszkowie, a dzień cały schodzi im na pracy w Warszawie i stąd kolizja — bo obojętny jest im całkiem stan Pruszkowa, nie absorbują się nim wcale, czują się silniej związani z Warszawą. Ludność Pruszkowa — to przeważnie sfery robotnicze. Stopień uświadomienia narodowego, społecznego i moralnego jest wśród nich jeszcze niski. Nie jest tak bardzo źle, ale trzeba wiele pracy włożyć, aby smutna sława, jaką ma Pruszków z kradzieży, bijatyk i awantur nocnych — ucichła. Skutecznie działa tu oświata: jest pięć szkół publicznych siedmioklasowych, kursy wieczorowe dla młodzieży pracującej i jedno wyższe gimnazjum państwowe, które jednakże nawet w części nie zaspakaja potrzeb ludności miejscowej, gdyż wiele młodzieży jeździ do Warszawy. Jest bibljoteka miejska licząca około 4 tysięcy tomów, prócz niej funkcjonuje jeszcze bibljoteka t. zw. amerykańska, założona przez grupę Polaków, którzy przyjechawszy z Ameryki z dolarami w kieszeni, zawiązali stowarzyszenie mechaników i intensywnie jęli się pracy, zakładając fabrykę i otwierając szkołę mechaniczną, w której odbywają się wykłady i zajęcia praktyczne zarazem.

Ciągle naprzód zdąża Pruszków w przyszłość drogą rozwoju i za lat X napewno połączy się z wielką Warszawą. A tymczasem życie w Pruszkowie wre tętnem wielkomiejskiem, jakoby echem pulsu pobliskiej stolicy.

Z przeszłości Żbikowa (najstarsza część Pruszkowa).

Na wiele jeszcze wieków przed powstaniem Żbikowa, gdy nad całem Mazowszem, jak i zresztą nad dzisiejszą Polską całą, szumiały bory niezmierzone, a rozliczne rzesze dziczy leśnej w Utracie pragnienie gasiły — na kilka wieków przed Chrystusem jeszcze, osiedle jakoweś w obrębie dzisiejszego Pruszkowa istniało. A musiało to być duże bardzo siedlisko (lub też kilka małych), bo w dwóch punktach miasta Pruszkowa natrafiono na cmentarzyska ciałopalne, pochodzące z 750—500 roku przed Chrystusem, z t. zw. okresu hallsztackiego. Jedno z tych cmentarzysk odkopano na polach Żbikowa, drugie zaś na terenie dawnej wsi Józefów, tuż pod bokiem stacji kolejowej. Z przypadkowo odkopanego cmentarzyska okazało się, że nad „malaryczną Utratą“ w zamierzchłych już czasach człowiek zamieszkiwał i że Żbików, o którego przeszłości niewiele też wiemy, na miejscu jakiejś przedwiecznej osady powstał. A wiedzieć należy, że Żbików na północny-zachód od Pruszkowa położony i zdaleka już podróżnym w oczy się rzucający, dzięki wspaniałemu z gruzów powojennych dźwigniętemu kościołowi — to zwykła wieś — ulicówka z drewnianemi pod strzechą chałupami, obok murowanych domków zamożniejszych gospodarzy i nieodzownemi w tym wypadku gnojówkami w podwórzu; — to zwykły szereg chat obsadzonych topolami, kasztanami, wiązami, lipami lub drzewami owoco-



Stara karczma w Pęcicach pod Pruszkowem. Fot. K. Prauss.

wemi... W pośrodku wsi, na wzgórku, pod strażą prastarego jesionu i lip kilkunastu, spiczastą wieżą w niebo strzela czerwony kościół parafjalny.

Obok zaś kościoła, na dziedzińcu cmentarnym jak i nad drogą, szczątki murów i gruzy jakoweś widnieją. Masywne cegły murów wskazują na znaczną w latach różnicę między teraźniejszością a czasami, w których te mury stawiano. Miejscowi gospodarze nic o nich powiedzieć nie mogą, natomiast każdy przeciętny „sztubak“ zwie je z satysfakcją „kazimierzowskiemi murami“. — Ile w tem prawdy — niewiadomo; — pewnem za to jest, że Żbików jako t. zw. „Stibicowo“ istniał już w r. 1297 i wchodził w skład posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, od którego w posiadanie biskupstwa poznańskiego przeszedł i pod pieczą tegoż do 1800 roku pozostawał... Wiadomo również ze starych dokumentów, że w 1377 r. żył Marcin, podkanclerzy księcia mazowieckiego, Ziemowita, a zarazem pleban żbikowski (stąd wniosek, że w owych czasach musiał być w Żbikowie kościół) — że w 1580 r. Żbików jest puszczony w dzierżawę niejakiemu Mikołajowi Grzybowskiemu, który płacił djecezji poznańskiej od $8\frac{1}{2}$ łanów, przyczem ówczesny Żbików musiał być dość zamożnym dworkiem, bo siedzi w nim młynarz Jan Słowik, płacący od jednego koła młyńskiego; — następnie, że 1827 r. Żbików liczył 252 mieszkańców; — że w 1872 r. wyróżniano Żbików — dwór i wieś; — przyczem dwór składa się z 4 murowańców i 14 drewniaków, zaś wieś liczy 30 zagród włościańskich. I oto wszystko, co nam historja o Żbikowie przechowała, lecz jest to niestety tak mało, że właściwie o życiu przeszłych pokoleń Żbikowian zaledwie niejasne pojęcie mieć możemy.

ST. KRYSTASIAK.

Pobrzeże górnej Utraty.

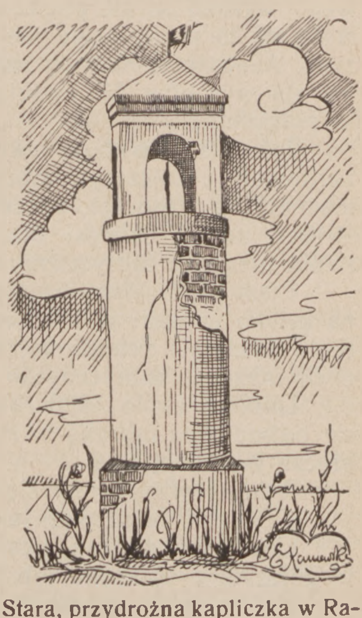
...Bagnistą się łąką w rozliczne skręty i pętlice wijąc, rzeczułka Utrata, prawy dopływ Bzury, w tłustych se namułach płytkie rżnie łożysko i na zachód wciąż wytrwale zdąża. Z wartkim prądem tego ledwie nie-strumienia płyną wszelkie lekkie męty, a dno jego najczęściej białym, mazowieckim piaskiem jaśnieje. Dziwnem-by się to conajmniej, albo zgoła niewytłumaczonem zdawać mogło, że rzeka w czarnych się iłach kolebiąca, piaszczyste jednak ma podłoże, gdyby nie żmudne uczonych ślęczenia, a ścisłe w naturze badania. Z ich tedy określenia dla rzek naszej podobnych wynika, że dzisiejsza Utrata to nikły jeno ślad wielkiej, dawnej Utraty, co w zamierzchłych się czasach polodowcowej epoki począwszy, wśród morenowych sobie żwirów, piasków, glin i iłów dolinę obszerną wyżłobiła, a od tysięcy lat płynąc, mułem we własnem łonie dźwiganym, głębiny zaniosła, zaszorowała i po tysiąckrotnych przerzucaniach koryta z jednego miejsca w drugie, i tysiącznych wylewach, dzisiejszą postać przybrała... Z północy, naturalną niejako miedzą piaszczysto-gliniastą od Wisły oddzielona, zamiast wprost z pod Raszyna do niej płynąć, własną doliną, blisko 20 m. nad poziom morza niżej położoną niż Warszawa, zdąża ku Bzurze i za pośrednictwem hożej księżaczki z falami królowej się łączy. Z południowej zaś strony Utrata strugę niewielką, Zimną Wodę przyjmuje. Struga z rozkisłych łąk Brwinowa wyciekłszy, przez nieliczne wypukliny moreny dennej się przebija, a kręty bieg jej piramidalnie koroniate olchy znaczą. Na wszelkich usypiskach piaszczystych i wypukłościach gruntu, wsie i dwory z dawien dawna się rozsiadły, i tylko nigdy nieobeschłe bagna, lub piaszczyste wydmuchowiska porastają lasy, co ongiś od Jaktorowa po Kampinos i bramy Warszawy sięgały, i ostatnią w Polsce tura ostoją były (puszcza Jaktorowska), a obecnie w większości bezlitośnie wycięte zostały i na letniska takie jak Brwinów i Milanówek rozparcelowane... Na wschodnich krańcach Milanówka istnieje osiedle (wydmy szczerze piaszczyste z kępkami trawy perzówki tu i ówdzie), Owczarskie się zowie, gdzie nędzne, a jednak sierdziste baby przystąpić wycieczkowiczom do wody, w zatęchłych beczkach przechowywanej, nie dają i zdaleka już krzyczą, że „wody nima“? Dla wyjaśnienia dodam, że w Owczarskiem jest zaledwie kilka studzien gromadzkich, a cudacznych kształtów lepianki na dużej stosunkowo przestrzeni są rozrzucone... Piachów wielkich i w Pruszkowie nie brak, szczególnie w Żbikówku, gdzie po między-kamienicznych placach wiatry wolno hulają i z miejsca w miejsce je noszą...

W siedmiokilometrowem od Pruszkowa na wschód oddaleniu, wśród grząskich łąk falenckich, raszyńskich i puchalskich źródełek żywych kilka z pod rudej darni wycieka, a nadmiar wody wypchniętej w najdrobniejszych się wklęśnięciach, już to racicami krów już też bosemi pastuchów stopami wgniecionych, pod rdzawym kożuchem zbiera i po lekkiej pochyłości gruntu jasnemi pasemkami ścieka, — aż za Raszynem w jeden się strumień łączy. Ten to strumień pod nazwą Mrowy, rozwidlając się często i znów zbiegając, na zachód swe wody kieruje, a za Pęcicami przyjąwszy wraz ze znacznym wody zasiłkiem nazwę Utraty

pod Tworki się zwraca, gdzie kanalizacyjnym kałem zasilony bieży Pruszków opłukać; minąwszy zaś most kolejowy, szeroką tamę pod „Elektrownią Okręgową“ przeskakuje i meandrując gęsto, rozgranicza pola wsi Zbikowa i Gąsina, i pod Zbików-dwór podpływa. Tu jest kres swawolnej Utraty, a uregulowana, w prostolinijne koryto ujęta, Utrata-kanał się zaczyna... Niepokaźna Utrata niezwykle ważną w historji rolę odegrała. W jej to obszarze dwie się krwawe odbyły batalje: jedna przed stu przeszło laty, u jej wód zaczątków, na polach Falent i Raszyna, a druga w mokradłach pęcickich, jesienią 1914 roku. Zrozumiał dobrze książę Józef obronne znaczenie bajor raszyńskich, gdy kwietniową porą rozmiękłe nad miarę, nie do przebycia wprost teren stanowiły i na nich zawzięty opór Austrjakom stawił. Do dziś dnia parobki i baby z Falent pokazują miejsce w polu, gdzie miały podobno ugrzęznąć armaty; niepewni tylko są, kto wówczas po Warszawę rękę zaborczą wyciągnął, — „cy to były Miemce, cy tyz moze Turki“. Polski zaś szaniec armatni, wysokim wałem za kościółkiem dotykający szosy, porosły gęsto gorzkie piołuny, kobylaki, nieśmiertelniki polne i białe a różowe krwawniki, które korzeniami swemi w całości go utrzymują; w jednem tylko miejscu rozkopano go nieco dla żółtego piasku, z jakiego jest sypany, a którym zacne gosposie raszyńskie podłogi jak i podwórka chętnie posypują.

W cieniu rozłożystej topoli, pod ochroną pamiątkowej figury Matki Boskiej, Niemcy w miejscu, gdzie przed setką lat tak się obficie krew lacka polała, wojenny cmentarz poległych w Wojnie Światowej założyli. A nad pochyłemi, często rzeźbionemi krzyżykami niemieckich żołdaków, żelazny krzyżyk z prastarej kapliczki przydrożnej wyciąga rdzą zgryzione ramiona tak, jak je nad umierającym z ran pułkownikiem Cyprjanem Godebskim wyciągał. Kapliczka rozmaitemi czasy rozmaite święte figurki we wnętrzu swojem chroniąc, niewolę całą nienaruszona przetrwała, a teraz błogosławić zda się ziemi tej, której niemal „każda grudka chrzest już wzięła krwawy“. Pod Pęcicami zasię między „Germańcami“ z jednej strony, a moskiewskiem plugastwem z drugiej, sprawa była. Usiłującym wziąć Warszawę Niemcom rosyjskie baterje, dzikie sotnie kozactwa i sybirskie roty mężne przeprawy przez nadutrackie moczary broniły. W rezultacie najeźdźcy, tak jedni, jak drudzy poszli sobie precz, a tylko smutna straszliwych rozpraw pamiątka, mogilne krzyże na wzgórzu, o starciu się podłych instynktów zaborczych świadczą...

A staruszka Utrata coś tam wiecznie szemrze, coś ględzi wierzbom starowinom i bujnym kosaćcom szepleniąc się spowiada, mrukliwe nauki wygłasza bełkotem, a przy wietrze jesiennym szumem



Stara, przydrożna kapliczka w Raszynie z XVII w., u stóp której złożono rannego pułk. C. Godebskiego.

się wielkim zanosi i gędźbą ludziom nieznaną rozbrzmiewa. Powiadają wówczas starzy, że się wierna weteranka, co dwakroć już wroga do stolicy nie puściła,burzy i Pruszkowianom za sprofanowanie jej nieskalanie czystej toni brudami fabryczno-miejskiemi złorzeczy. Ale to nie prawda!... — Starucha w ten sposób prawe dzieci swoje, zarośla pobrzeżne naucza, jak kraj miłować, jak mu niezmiennie do celu dążąc byt trwały fundować i jak mądre z przeszłości nauki wyciągać!!

CZ. KOWALSKI.

Tow. Akc. Fabryki Ołówków St. Majewski i Ska w Pruszkowie.

Fabryka ołówków „Tow. Akc. St. Majewski i Ska“ została założona w 1889 roku.

W Polsce fabryk tego rodzaju, o ile wiem, nie ma wcale, to też ta zasługuje na szczególniejszą uwagę.

Przyjrzyjmy się rozwojowi fabryki.

Przed wojną mieliśmy w kraju ołówki fabryk zagranicznych, które miały u nas zbyt zapewniony. Przyzwyczailiśmy się do obcych ołówków, a że imponują nam wyroby „zagranicy“, nic dziwnego, że na ołówki fabryki Majewskiego patrzano dość nieufnie i niezbyt chętnie je kupowano.

Trzeba było kilkunastoletniego okresu czasu, aby wśród społeczeństwa polskiego wytworzyło się przekonanie, że przecież ołówki krajowego wyrobu są nie gorsze i często tańsze od zagranicznych. A wytworzyło się to przekonanie nie tylko u nas. Oto tak odległe kraje jak Brazylja, Australja i Meksyk zaczęły poszukiwać naszych ołówków. Zaufanie do wyrobów Majewskiego wzrastało i fabryka rozwijała się coraz to pomyślniej.

Taki stan trwał do roku 1914, kiedy to Niemcy świadomie zbombardowali i zniszczyli fabrykę. Zaraz jednak po wycofaniu się wojsk niemieckich rozpoczęto pracę nad odbudowaniem fabryki. Ale już w lipcu 1915 r. zarząd fabryki otrzymał od władz rosyjskich rozkaz przeniesienia urządzeń fabrycznych do Rosji.

I tam spróbowano uruchomić fabrykę (Sławiańsk, zagłębie Donieckie), na krótko jednak: w 1918 roku władze bolszewickie konfiskują fabrykę. Kierownictwo i pracownicy wracają do kraju, niestety, bez tak kosztownych urządzeń fabrycznych.

Dopiero około 1920 roku, dzięki pomocy państwa polskiego, udało się odbudować fabrykę w Pruszkowie. Obecnie rozmiarami swemi przekracza przedwojenną.

Z kolei przyjrzyjmy się wyrobowi ołówków.

Czynność ta rozpada się na dwie części: obróbkę drzewa i grafitu.

Grafit sprowadzany jest z zagranicy; w lepszym gatunku z Korei, w gorszym z Meksyku lub Cejlonu (przed wojną z Syberji).

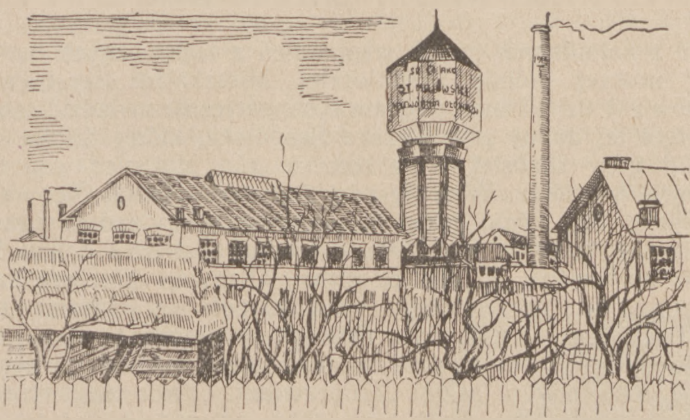
Po zmieleniu go na drobny, sypki proszek miesza się go z glinką oczyszczoną t. zw. plastyczną. W ten sposób powstaje czarna masa, którą umieszcza się w cylindrach. Pod działaniem tłoka masa wysuwa

się przez maleńkie otwory w dnie cylindra w postaci długich plastycznych drucików.

Wysuszone w tyglach pręciki poddaje się działaniu wysokiej temperatury w specjalnie zbudowanych piecach, a następnie, ponieważ stały się bardzo kruche, przesyca się roztworem tłuszczów. Teraz pręcik może być oprawiony w drzewo.

Oprawki do ołówków lepszego gatunku wykonuje się z drzewa cedrowego, sprowadzanego z zagranicy. Gorsze gatunki oprawia się w drzewo olchowe, które po odpowiednich przeróbkach doskonale imituje to pierwsze.

Tartaki większe i mniejsze tną całe pnie drzewa na deseczki o grubości mniej więcej połowy ołówka, a szerokie na cztery ołówki. De-



Widok na fabrykę ołówków St. Majewskiego w Pruszkowie.

seczki te w cylindrach pod ciśnieniem 120 atm. zostają przesycone barwnikiem nadającym im wygląd drzewa cedrowego oraz miękkość i łupliwość w każdym kierunku.

Tak przesycone deseczki suszy się przez dwa tygodnie na powietrzu (pod dachem) a następnie w suszarniach, gdzie temperatura doprowadzona jest zapomocą całego systemu rur żeberkowych do kilkudziesięciu stopni. W ten sposób pozbawia się je zupełnie wilgoci.

W suchych już, żłobiarki ryją po cztery okrągłe rowki, odpowiadające połowie grubości grafitu. Powierzchnię deseczki pociąga się za pomocą pędzla gorącym klejem, w rowki wkłada się grafit, przykrywa się drugą deseczką, równie wyżłobioną i poddaje się działaniu prasy, aż do wyschnięcia kleju.

W ten sposób powstaje deseczka sklejona, grubości ołówka, posiadająca wewnątrz cztery wklejone grafity. Noże o specjalnym kształcie żłobią deseczkę tak z jednej, jak i z drugiej strony, i tak z jednej powstają cztery ołówki. Pozostaje już tylko kwestja doprowadzenia ołówków do wyglądu, jaki posiadają w użyciu; po odpowiedniem polliturowaniu, ścięciu końców i ostemplowaniu ołówek zostaje sprzedany i w takiej postaci służy do pisania.

Fabryka wyrabia dziennie 700 gross (około 100.000 szt.) ołówków.

Zatrudnia 102 robotników, 96 robotnic oraz 15 pracowników biurowych. Obrabiarki fabryczne poruszane są przy pomocy maszyny parowej o sile 3500 H. P.

Chociaż fabryka nie ma dziś tak dużego zbytu jak przed wojną to jednak ołówki St. Majewskiego w dużej mierze wywożone są za granicę szczególniej do Rumunji, Turcji oraz państw półwyspu Bałkańskiego.

J. NURKIEWICZÓWNA.

Dolina Sąspowska.

Jedno z najmilszych moich wspomnień z tegorocznych wakacyj, to pobyt w uroczej dolinie Sąspowskiej. Mieszkałam trzy tygodnie we wsi Sąspowie i dzięki temu mogłam systematycznie zwiedzić całą dolinę.

W głębi tej doliny płynie rzeka Sąspówka, której źródła znajdują się u stóp góry skalistej, a na szczycie góry stoi niedawno odbudowany wiejski kościółek. Wieś Sąspów jest oddalona od Ojcowa o 5 km. drogi, wijącej się wśród pięknych dolin wciąż ponad brzegami rzeki Sąspówki. Nie tylko piękną, lecz i ciekawą jest owa dolina Sąspowska. Zaraz po wejściu do niej od strony Ojcowa, skręcamy na prawo i wchodzimy do malowniczego zakątka, pokrytego lasami, zwanego „Błotny Dół“. Tuż za „Błotnym Dołem“ na prawo, obok zachodniego stoku „Złotej Góry“ oczom naszym ukazują się malownicze skały jurajskie, a w nich otwór jaskini „Dziurawiec“. Otwór ten zwrócony jest na północ i tworzy wysoką bramę, która prowadzi do dużej komory, zakończonej oknem. Szczególnie w pogodne wieczory, przy zachodzie słońca, jaskinia wydaje się suchą i słoneczną. W r. 1910 rozpoczęto kopanie warstw, leżących przy wejściu jaskini, jednak prócz kości zwierząt i gruzu skalnego, nie znaleziono żadnych zabytków przedhistorycznych. Idąc dalej napotykamy miejsce, gdzie dwie odnogi Sąspówki łączą się w jedno koryto. Tu, po tej stronie, co „Dziurawiec“ znajduje się schronisko „Przy Łące“, duże i wygodne lecz niezamieszkałe, prawdopodobnie z powodu, że grozi mu niebezpieczeństwo zalania podczas powodzi wiosennych.

Oprócz „Dziurawca“ ma dolina Sąspowska wiele innych jaskiń, jak: „Wylotną“, „Iłową“, „Wschodnią“, „Zachodnią“, „Zbójecką“, „Złodziejską“, „Barwinkową“, wreszcie „Koziarnię“. Najpiękniejszą z nich jest „Koziarnia“, która znajduje się w głębi wąwozu, po stronie prawej, na wysokości mniej więcej 10 m. ponad dnem wąwozu. Grota ta śliczna, szczególniej ładnie wygląda, jeżeli patrzeć na nią z podnóża góry. Otwór jej ma postać łuku, a wyniosłe sklepienie ciągnie się w kierunku prawie prostym. Dopiero w końcu jaskini oddziela się ku północy ramię boczne. Światło dochodzi w dzień prawie do końca jaskini. Podobno dawniej wejście było o wiele mniejsze, a nawet był czas, gdy było zupełnie zawalone.

Północne zbocza od strony Sąspówki są porosłe bukami, jodłami i świerkami. Najładniejszą okolicą w dolinie Sąspowskiej jest miejsce,

gdzie Sąspówka łączy się z Prądnikiem naprzeciw góry „Złotej“ i „Chełmówki“. Cała dolina Sąspowska jest przepiękna i pełna skarbów natury, zasługuje więc na zwiedzenie przez tych, którzy w te strony przybywają, aby podziwiać sławną dolinę Ojcowską.

KRYSTYN IWO SAŁAWIEY.

Ku morzu...

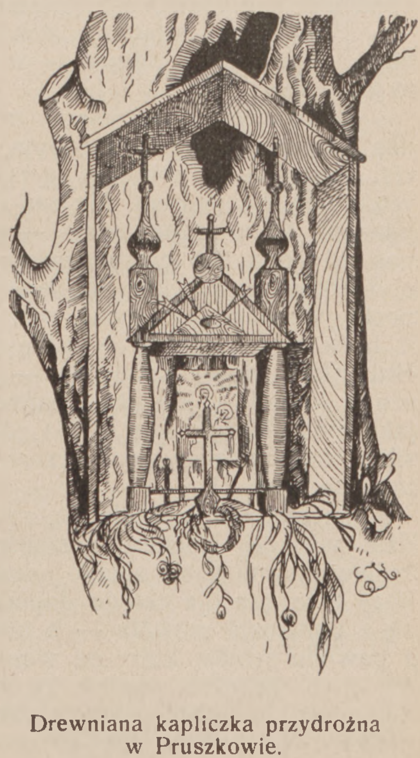
Dziesięciodniowa przejażdżka po Wiśle (27 VI—7 VII 1926 r.).

(Dokończenie).

Tu zastaliśmy liczne już grono zbiegłych przed burzą szwabskich łobuzów w stroju adamowym. Ci, jak można najbardziej źle, w pamięci się naszej zapisali.

Skoro deszcz ustał trochę, przeprawiliśmy się na prawy brzeg, do miasta, w celu wyszukania jakiegoś schroniska, gdziebyśmy noc przepędzić mogli, bo siano nasze i koce ledwie że nie rozpływały się. Obeszliśmy całe niechlujne, cuchnące wybrzeże, lecz wszystkie zwiedzone nory, czyli t. zw. „restauracje“ i „oberże“ pod „Łabędziem“, czy „Kotwicą“ — bynajmniej nie budziły zaufania, więc też wkońcu przeprawiliśmy się znowu do owej przystani, zwykłej z desek zbitej budy, którąśmy zaraz „Gospodą pod Dziurawym Dachem“ ochrzcili — i tu na gołych deskach zanocowaliśmy.

Cóż to za noc była — Boże Święty — po dziś dzień, gdy ją wspomnę — deski owej budy wyraźnie na grzbiecie czuję... Najgorszem jednak ze wszystkiego było to, że wiatr w trakcie burzy dąć przestał, nawet chmurzysk, leniwie się wlokących nie przegnał — i zdani na łaskę i niełaskę losu — czekać na jakowąś sposobną okazję wydostania się stamtąd musieliśmy, gdyż o sile dwu wioseł rybackich pod prąd żadną miarą jechać niemożliwem było... Nędzny się, zamglony podniósł z nocy świat — szary, dżdżysty, jednostajnie monotonny. Od strony miasta kołatliwy raz wzrastający, to ucichający szczęk fabryk pracujących dolatywał i roztętniony jazgot wszelakich powozów dochodził. Przygnębienie nas chwilami szarpało tak okrutnie — iż gotowiśmy twierdzić byli, że nie powietrze, a beznadziej-



Drewniana kapliczka przydrożna w Pruszkowie.

ność jakowaś ziemię otacza, która to beznadziejność w ówczesnem pojęciu naszem była jakąś szarą, mglistą i ciężką substancją... Wśród rozełkanej natury posępniśmy jak noc byli; — zdenerwowani — milczeliśmy przecież po dżentelmeńsku, frasunek koniom, bo duże mają głowy, zostawiając — a z platonicznym natomiast spokojem oczekiwaliśmy, aż nas ktoś dowcipny z przygodnego owego schronienia do wody wyrzuci, na co się tylko dybać zdawała kipiel kotłująca z złowrogim pogwarem. Bo żebyż to chociaż suche mieć ubrania!...

Około południa, niebiosom chwała, skończyła się nasza udręka; — przyczepiliśmy „Wiśkę“ do idącego z Gdańska, holownika — sami zaś zaproszeni przez gościnną załogę, na pokład się wdrapaliśmy. Niezwykle sympatyczna załoga składała się ze starych światowych bywalców, uczestników wielkiej wojny — tamtejszych „Pomorców“. Z niekłamanym wstrętem Szwabów wspominali, ale obecnemi rządami zachwyceni nie byli, skarżąc się na ogólny zastój w pracy i różnego rodzaju „żydowskie i nieżydowskie cygaństwa“. Holownik „Bydgoszcz“ sunął ze znaczną, jak na statek tego typu, prędkością 6 km na godz. Przed północą też spodziewaliśmy się być w Brdyujściu. Przepatrywaliśmy okolicę, która rzeczywiście była zachwycająca. Na widnokręgu biegła ciemna smuga lasem porosłego, wysokiego brzegu starej Wisły — bliżej poza wałem łany pszenicy krasnej od maków ciągnęły się — na rozległych zaś pastwiskach wypasały się stada rasowych, czarnograniastych krów holenderskich... Jeden z marynarzy stąd akurat rodem, objaśniał nam rodzinne swoje strony.

„Widzice — mówił — ponowie, ta góra — o tam, gdzie ta dambina i te wielgie kamjunie — to jest Łyso góra — Swady ju sypały — to jest ichny grób“.

Posiedział z nami jeszcze trochę, pogawędził serdecznie, przyczem nas zdumiał niezwykle szczerym, gorącym patrjotyzmem i rzekł wreszcie: „Ostańcie se ponowie, ja ta pójdę, to wangle z Heńkiem do pieca wrzuciamy!“ I poszedł. My zaś siedzieliśmy gawędząc kolejno to z kapitanem, to z resztą załogi — i pełni radości znów byliśmy — tylko nas od czasu do czasu rzucony gardłowy dźwięk, niby psi szczek — obmierzłej, niemieckiej komendy dziwił i raził bardzo... Ostatnią tę nockę w łódce przespaną, w Brdyujściu spędziliśmy — nazajutrz zaś 4 lipca o sile wioseł w górę popłynęliśmy. W odległej o 3 klm od Brdyujścia wiosce Kamieńcu — pierwszy sobie obiad gorący z barszczu i kartofli u zamożnej farmerki zamówiliśmy — za który ostatnie jakie posiadaliśmy 2 zł z nas zdarła. Po tym bądź co bądź sutym posiłku dopchnęliśmy się wieczorem do Solca, przebywszy w sumie tego tego dnia km 7!

Tu oporządziwszy łódkę, rozbełchtanem z cukrem w surowej wodzie wiślanej kakaem, posililiśmy się i w flisackiej budce na tratwie królewskieśmy sobie spanie urządzili. Aliści nie sądzonem mi spać tej nocy było, raz dla chłodu dojmującego, jak i dlatego, że ciągle słoma się z podemnie zsuwała — a twarde dyle podle mię gniotły i wreszcie z powodu rybitw, które od wczesnego świtania nieznośnie wrzeszczały. W tej to sławetnej osadzie, za marne pieniądze łódkę opasłemu, zaślinionemu z obwisłą wargą Szwabowi, rzeźnikowi z profesji — sprzedaliśmy — i wałem krętym do Torunia pieszo powędrowaliśmy. Po

drodze wstępowaliśmy do farm po wodę, a towarzysz „Aprowizator“ nie mogąc opanować wrodzonych skłonności — przedstawiał nas zdumionym farmerom i farmerkom za Anglików, Francuzów, a raz nawet Turków wędrujących dookoła świata — że poczciwcy z wybałuszonemi oczyma cisnęli się do nas, pytając, czy już w Berlinie byliśmy. A myśmy ze śmiechu się pokładali potem, podziwiając ich naprawdę wielką kulturę materjalną i jeszcze większą prostaczą naiwność.

Do Torunia przywlekliśmy się po 8-mej wieczorem. Przechodziliśmy przez bardzo starannie utrzymany sosnowy park miejski i na letnisko wyglądającą nową dzielnicę. Nie wysłowić mi wrażenia — jakie na mnie wywarła gigantyczna bryła katedry św. Jana, gdy wyszedłszy z pośród ciasnych uliczek, nagle przed nią stanąłem; — sama zaś „inność“ miasta nie dziwiła nas wiele, bo przez te kilka dni przywykliśmy już do czystych, poważnych miast pomorskich, w masywnych murach których legenda średniowiecza drzemie...

Udaliśmy się do przystani o głodzie, bo nigdzie już chleba kupić nie można było — i tam, ulokowawszy się w mającym nazajutz o 7 odejść statku, całą noc spędziliśmy bezsennie z powodu okropnego hałasu w pobliskich dancingach...

W dwa dni potem bandażowałem aż do ran opalone plecy i skórę płatami z twarzy, rąk i piersi zdzierałem — na wszelkie zaś indagacje tyczące wycieczki odpowiadałem: „Morza nie widziałem, ale com użył, tom użył!...“ Dziś gdy już się ślicznie odżywiłem, rany wyleczyłem, kilka skór zmieniłem — słowem do normalnej wróciłem postaci — śmiem zapytać — czy jest jakie życie od włóczęgostwa lepsze? I czy znajdzie się kto, co powie, że tak? — Otóż nikt zapewne! Bo i któż orosiony cały najskoczniejsze rankiem obertasy zębami wydzwaniał? Komu na „dobranoc“ tak rzewnie — czułe słodką kołysankę nuciły komary? Komuż tak zapamiętale te niezwykłym altruizmem przejęte żyjątka — troskliwie żądełkiem malarję szczepiły — aż do krwi serdecznej perlistego spływu? Komuż od najrańszej chwili świtu rybitwy wrzaskiem niemiłosiernym spać nie dawały? Kto kraczące gromadami słyszał czaple siwe — kto je widział, jak niby napół zidjociałe, zmartwiałe, na wszystko zda się obojętne, podłym zezem wodę śledzą — wstrętne ptasiego rodu dewoty?! Kto czuł na sobie wschodniego wiatru pod chmurnem niebem dojmujące o świcie pieszczoty? Kto — mówię — co jedną choć noc w „Hotelu pod Gołem — spał — Niebem“ powiedzieć może, iż jest lepsze, od wolnego wśród natury — życie? Kto wieczorem jadł śniadanie, a obiad raz na dziesięć dni?!...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

O pozdrowiona bądź mi wolna naturo i piej, ach piej; — brzmij rodośnie w nieskończone dni. Twój hymn życia tętniący koi smutek mój, radość syci szczerą — bytowanie ziemskie słodkiem każe zwać — jaż żywy głos Boga w chorale Twym słyszę, Naturo! I jako dziecię do matki stęsknione, na sposobną chwilkę czyham, by na Twoje dzikie łono czmychnąć i o ranach od ludzi zadanych w uścisku Twym zapomnieć! I czmychnę!!!

Przypiski. Bakan — dwa na krzyż zbite kawałki drzewa, blaszanym, białym lub czerwonym kloszem nakryte, wieczorem oświetlone — wyznaczają drogę statkom.

Przykosami w Płockiem zwą rybacy piaszczyste mielizny, zdradnie tuż pod powierzchnią wody się czające, a jednak niewidoczne — stąd bardzo dla żeglugi niebezpieczne.

Sprawy organizacyjne.

Konkursy „Orlego Lotu".

Ministerstwo W. R. i O. P. nadesłało 300 zł. na nagrodę za prace krajoznawcze młodzieży. Fundusz im. ś. p. kuratora St. Sobińskiego, zbierany przez dyrekcje Kuratorjum O. S. Lwowskiego wynosi dotąd 470 zł. 40 gr.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody przeznaczyła 100 zł., Tow. Ludoznawcze we Lwowie 50 zł. Oddziały P. T. K. w Krakowie 100 zł., w Lublinie 100 zł., w Łodzi 100 zł., w Poznaniu 30 zł.

Rozporządzamy sumą 1.250 zł. 40 gr., która stanowi fundusz nagród za prace krajoznawcze młodzieży.

Nagrody zostaną przyznane Kołom Krajoznawczym (geograficznym, przyrodniczym, ludoznawczym i t. p.), które należą do Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży, za wydatną pracę krajoznawczą wzbogacającą naszą wiedzę o kraju naszym. W szczególności za: 1) wypełnienie jednego lub więcej zeszytów „Orlego Lotu" materjałami krajoznawczemi zebranemi przez młodzież na podstawie własnej obserwacji; 2) za opis wycieczki odbytej pieszo, łodzią lub rowerem, należycie przygotowanej pod względem naukowym, odbytej z określonym celem zebrania pewnych materjałów krajoznawczych (najlepszy opis drukowany będzie w Bibljotece „Orlego Lotu"); 3) za przygotowanie mapy krajoznawczej powiatu z uwzględnieniem osobliwości przyrody; 4) za zebranie opisów i modeli zamków drewnianych przy drzwiach; 5) za zbiór fotografij typów ludowych, zwyczajów, ludzi przy zajęciach gospodarskich lub podczas uroczystości, zabytków przyrody i historycznych i t. p.

Ostateczny termin nadsyłania prac konkursowych wyznaczamy na 31 października b. r. *Sekcja K. K. M.*

Fundusz im. ś. p. kuratora St. Sobińskiego:

Na nagrody za prace krajoznawcze młodzieży złożyły:

24.	Dyrekcja Państwowego Seminarjum m. w Zaleszczykach	18·30	zł.
25.	„ „ Gimnazjum I. w Jarosławiu	10·—	„
26.	„ „ Seminarjum m. we Lwowie	19·25	„
27.	„ „ Gimnazjum im. M. Kopernika w Krośnie .	10·—	„
28.	„ Prywatnego Gimnazjum w Kolbuszowej	13·90	„
29.	„ Państwowego Gimnazjum w Jaworznie	10·—	„
30.	„ „ „ im. Żółkiewskiego w Żółkwi . .	10·—	„
31.	„ Prywatnego Gimnazjum w Borszczowie	8·—	„
32.	„ Państwowego Gimnazjum im. kr. Kaz. Jagiell. w Kołomyji	25·—	„
33.	„ „ „ w Brzozowie	14·68	„
	Z przeniesienia (Nr. 3, „O. L.", str. 59) .	331·27	„
	Razem . . .	470·40	zł.

Kwotę tę złożono na książeczkę wkładek Kasy Oszczędności miasta Krakowa Nr. 356.386.

Wkładki Kół Krajoznawczych Młodzieży.

Jako wkładkę organizacyjną, przewidzianą regulaminem, na r. 1927 złożyły:

5.	K. K. M. Państw. Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie . . .	5·— zł.
6.	„ „ „ w Dziśnie	5·— „
7.	„ „ „ w Cieszynie	5·— „
8.	„ „ „ żeńskiego w Krakowie	5·— „
9.	„ Prywatnego Gimnazjum W. Szwedowskiego w Siedlcach .	5·— „
10.	„ Państw. Szkoły Handlowej w Włocławku	5·— „
11.	„ „ Gimnazjum w Kamionce Strumiłowej	5·— „
12.	Koło Przyrodnicze Państw. Seminarjum ż. w Marjówce	5·— „
	Z przeniesienia (Nr. 3 „O. L.“, str. 59) .	20·— „
	Razem . . .	60·— zł.

Walny Zjazd Delegatów.

Walny Zjazd Delegatów w dniu 24 kwietnia w Krakowie będzie poświęcony **zagadnieniu pracy krajoznawczej wśród młodzieży** oraz **muzealnictwu krajoznawczemu.**

Referaty w sprawie pierwszej wygłoszą pp. Dr. St. Niemcówna i Prof. Cz. Bykowski, w sprawie muzeów Prof. Wł. Antoniewicz.

Dom Wycieczkowy w Zakopanem

posiada wygodne, dobrze umeblowane pokoje na 2, 3, 4, 5 osób, gdzie Członkowie mogą przybywać na dłuższy pobyt. Zamówienia przyjmuje Zarząd Centralny w Warszawie, ul. Karowa 31. Cena pokoju od osoby dziennie 1 zł. 50 gr. Cena utrzymania w gospodzie (śniadanie, obiad i kolacja) od 3 zł. 50 gr.

Z życia organizacji krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. P. E. Strzeleckiego przy Koeduk. Gimn. Państw. im. Tom. Zana w Pruszkowie. — Zainicjowane przez p. prof. geogr. Józefa Mikulskiego zawiązało się przy naszem Gimnazjum pod protektoratem tegoż p. prof. Koło Krajoznawcze. W dniu 1-ym grudnia 1925 r. odbyło się zebranie organizacyjne Koła, w którem całe niemal Gimnazjum łącznie z ciałem pedagogicznem wzięło udział. Poprowadzone przez ośmioklasistę, kol. St. Michalskiego, zebranie wyłoniło zarząd składający się z prezesa, sekretarza i skarbnika, które to stanowiska w wymienionej kolejności objęli kol.: St. Krystasiak, W. Stoklass i W. Szczepański, przedyskutowało punkt po punkcie regulamin K. K. M., rezultatem której to dyskusji była drobna zmiana niektórych paragrafów regulaminu i nakoniec poleciło zarządowi obrać patrona Koła. Patronem obrano Pawła Edmunda Strzeleckiego, ku uczczeniu niejako niezmierzonej wprost wartości dzieła, jakiego ten śmiały podróżnik, obcym z konieczności tylko, a zaszczytnie przecie się wysługujący, szlachetny rodak nasz dokonał — gdy w ciężkiej dla nas dobie — nieznaną dotąd w Australji grupę gór zbadał, najwyższy ich szczyt chrzcząc imieniem narodowego bohatera polskiego T. Kościuszki — czem wieść lotną o nieznanej światu prawie, a nieszczęsnej bardzo Polsce po wszej rozniósł ziemi. Dzieła Strzeleckiego o Nowej Zelandji są tak wysokiej wartości naukowej, że Darwin w teorjach swoich na nie się powołuje.

Na cały czas istnienia Koła (przeszło rok!) urządzono 4 Walne Zebrania, na których już to kwestje natury przeważnie finansowej, już też stosunek Koła do „Orlego Lotu“ omawiano, nadto były trzy ilustrowane przeźroczami odczyty, o rozmaitych, a przez członków naszych znanych częściach kraju — traktujące; jako to „Pieniny“ (kol. Krystasiak), „Okolice Warszawy“ (p. prof. Mikulski), „Wrażenia

z Łotwy“ (kol. Bednarz) i ostatnio (w dniu 10-ym grudnia 1926 r.), z racji 400-lecia wcielenia Mazowsza do Korony obchód uroczysty — na program którego złożyły się ilustrowane przeźroczami takie referaty, jak „Mazowsze pod względem geograficznym“ (kol. Bednarz kl. VII), „Historja Mazowsza“ (kol. J. Kamiński kl. VI) i „Mazowsze w poezji“ (kol. M. Piotrowska kl. VII), oraz nadprogramowe deklamacje („Jak to na Mazowszu“ Lenartowicza przez J. Braunównę kl. VI). Z nowym rokiem szkolnym obrano nowy zarząd, w skład którego weszli: kol. St. Krystasiak, kl. VII, prezes, kol. Wł. Bednarz kl. VII, sekretarz i kol. Cz. Kowalski kl. VIII, skarbnik.

Z powyższego widać, iż niewielką jest nasza działalność jako Koła, ale skoro zważymy warunki, w jakich Koło się rozwija i niedogodny bardzo dla działalności tego rodzaju teren — do przekonania sami przychodzimy, że to i tak dość (niniejszy numer „O. L.“ prace naszych członków wypełniają), a na przyszłość zanosi się na więcej. Nie odrazu wszakże Kraków...

Pruszków, 11. II. 1927. Za zarząd Koła: *St. Krystasiak.*

Komisja Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej.

Rada Główna zatwierdziła regulamin Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, powierzyła organizację Komisji Kół K. M. S. prof. Leopoldowi Węgrzynowiczowi i zatwierdziła projekt Zjazdu i Wystawy Kół K. M. S., mające się odbyć na Zielone Święta w Krakowie.

Wszystkie Koła, które dotąd nie zgłosiły przystąpienia do Związku Kół, prosimy o nadesłanie zgłoszenia wraz ze sprawozdaniem, w którem należy między innemi podać liczbę członków i nazwisko opiekuna Koła.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr. bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Nakładem i drukiem „Orbisu“ w Krakowie.